Janina Łagoda

Geograficzne usytuowanie i odwieczna, zazwyczaj rozkojarzona polityka polskich rządów w styczności z równoleżnikowymi sąsiadami, rzadko kiedy szczęśliwością promieniowała. Annały wyraziście dokumentują te fakty, a ich wiele. Dzień dzisiejszy pisze kolejny rozdział na naszym wschodnio-zachodnim trakcie, jakże ważkim dla rodzimego bezpieczeństwa, bo wici z tamtych stron zazwyczaj tragedię oznajmiały. Ale i południkowy liniał tej części ziemskiego globu onegdaj także obfitował wojennymi ekspansjami (np. austrowęgierski współzaborca, szwedzki potop, turecka nawała, Zaolzie etc.), a i dzisiaj komplikacjami się objawia. Problem w tym, że wektorami sterują globalni hazardziści żonglując algebraicznymi wariantami dla nich korzystnymi, zaś mniej ważą interesy Polski. Czynią to z łatwością, bo nasza dyplomacja stoi miałkością i rozgardiaszem. Nie wiadomo gdzie szukać dyspozycyjnego centrum sterującego zagraniczną wizją kraju, a już na pewno nie w Alejach Szucha, ani na Krakowskim Przedmieściu, bądź w kłamliwych zadęciach premierowskiego urzędu. Dziwić się temu nie sposób, kiedy to dyletanci sterują zagraniczną polityką. Ostatni kwiatek, to nie tylko premierowska inwazja w chińsko-tajwańskie relacje, ale i wezwanie (złagodzone na zaproszenie) przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych ambasadora USA w Warszawie, aby kneblować głos TVN o św. Janie Pawle II (JPII), miast wcześniej podjąć wszechstronną dyskusję o tej niezwykłej osobowości.
Wyszło na to, że MSZ równą miarę przykłada do zaprzyjaźnionego państwa (USA), jak i dzisiaj oddalonego w sympatiach kraju (Rosja). Nadto pospiech w stanowieniu świętego natychmiast (santo subito) nie zawsze sprzyja rzetelności w potwierdzaniu prawości kandydata. W tym przypadku chodzi wyłącznie o urealnienie zaledwie fragmentu jego rozległych duszpastersko-administracyjnych powinności w obszarze przestrzegania prawa świeckiego i kanonicznego oraz moralnych zachowań wobec grzesznych duchownych. Rozproszenie strategii druzgocze mocarstwowe pragnienia nowogrodzkiego towarzystwa. Ich czyny błądzą po konfliktowych rozstajach. Z suwerennością nie wolno igrać, bo kraj to nie pisowski folwark, zaś granice państw bywają płynne, a przyjaźnie zmienne.

Zachodni azymut

Determinacja obywateli w sprawach gruntowania demokracji na ojczystej ziemi oraz życzliwość zachodnich suwerenów – akcjonariuszy unijnego traktatu pozwoliła nam wkroczyć na europejskie salony i skutecznie się tam poruszać w imię wszechstronnego rozwoju kraju. Rządy prawej i sprawiedliwej formacji w bezrozumnych fanaberiach, kraszonych nacjonalizmem, postanowiły zmienić ten pozytywny trend. Wybrały fatalny wariant negacji korzyści płynących z referendalnej racjonalnej obywatelskiej intercyzy, a wówczas był to dorzeczny społeczny gest instytucji państwa i obywateli, który nadal przewagą stoi. Co takiego się stało, że rządzący wpadli w wir niszczenia tamtej umowy. Ale już niepojęte jest, że antyunijni rządcy oferują wsparcie wejścia Ukrainy do tej wspólnoty.
Aberracja, to bodaj jedyny wyznacznik tej władzy, która tymczasem nie potrafi zorganizować bezkolizyjnego przepływu ukraińskiego zboża do państw go potrzebujących, zalewając nim zapełnione rodzime spichlerze, zubażając rolników, a to zarzewie buntu. Kwadratura koła, która o kilometry przerosła wicepremiera od rolnictwa, mimo że to były nauczyciel matematyki. I tym

razem fachowość została zdeptana, pozostała partyjność, co zwykłe w pisowskiej zarządczej strategii. Przestał być ministrem rolnictwa, ale wicepremierem może nadal być. Arlekinada to jedyne usprawiedliwienie owej nonszalancji w traktowaniu instytucji państwa.
Motywacją desperacji w niszczeniu naszego unijnego sukcesu przez aktualnie panujących jest bojaźń przed ewentualną wyborczą porażką. Górę wziął cynizm kraszony wiecowymi hasłami dewaluującymi patriotyzm, suwerenność, wolność, mocarstwowość etc., czyniąc z tych ważkich słów prymitywną agitatorską pustkę. Tej desperacji nie ocieplą biało – czerwone chorągiewki trzymane w rękach wysublimowanej gawiedzi uczestniczącej w agitatorskich pompatycznych partyjnych spotkaniach. Usiłują zawłaszczyć biało-czerwony symbol polskości, drapowany Orłem Białym. Ale nie są w stanie tego uczynić, co najwyżej zdeprecjonować te odwieczne narodowe oznaki.
Werbalizm spotkań dygnitarzy tzw. zjednoczonej prawicy, iluminowany nachalną folklorystyczną scenografią, dzierzganą ludowo-kombatanckimi strojami uczestników, obstaje żenadą. A prezes dekorujący się w sejmowych ławach obrazem JPII, chyba w imię wyborczego sukcesu, zdegradował swój przywódczy wizerunek, wzbogacając obraz rustykalnego różańcowego pątnika zagubionego w polityce. Może to objaw dekadencji, a już na pewno deprecjacji finezji w obronie świętości papieża. Tak to bywa, jeśli nie pojęło się przesłania reportażu (Franciszkańska 3), który dotyczył problemu pedofilii w kościele bez tykania ewangelicznej duchowości i politycznych zasług JPII dla Polski. Sloganowa, bogobojna, emocjonalna uchwała Sejmu RP w obronie papieża (9 marca 2023 r.) rozżarzyła kontrowersyjne progi. Obywatele oczekują od Sejmu RP decyzji ułatwiających im egzystencję, bez wdzierania się za furtę Kościoła, który analogiczną bezradnością stoi, strzegąc własne archiwalia kurzem konserwowane. Żenujący jest przypadek poznańskiego arcybiskupa, który nie zgodził się na udostępnienie prokuraturze i sądowi w Chodzieży akt postępowania w toczącej się sprawie o pedofilię księdza, ale wyręczył go Watykan przesyłając sądowi pożądane akta. Jeśli tak obskurnie zachowuje się Przewodniczący Episkopatu (w tej chwili jest nim wspomniany poznański hierarcha), to cóż więcej można oczekiwać od pomniejszych kościelnych notabli, a tym bardziej parafialnych księżowskich wyrobników.
Intencją kordialności rządzącej opcji wobec kościoła jest obustronne wyrachowanie po to, aby przełożyć ów targ na wyborczą wygraną. To problem, bo nie da się pogodzić wzrostu dobrobytu oraz wolności obywateli z władczą brutalnością, pieniężną zachłannością i niewiarygodnością państwa, a już na pewno z aspiracjami bycia mocarstwem. Bratanie się ołtarza z polityką jest bezczelną, prymitywną formułą oczekiwania na wzajemne profity. Reguły ewangelii poszły w las, ale i tam trafiły na kordialność ze strony urzędowych nadzorców tych klimatycznych kniei, które są intensywnie trzebione na rzecz trzosu interesownie dzielonego, także z intencją zyskania przychylności kruchty.
W oddali pozostaje jakość dyplomatycznej rangi Polski w świecie. Tego nie tworzy się spektakularnymi wycieczkami do egzotycznych krajów, bądź widowiskowym zwiedzaniem fabryk światowych producentów uzbrojenia, ale żmudnymi negocjacjami, nieformalnymi spotkaniami, osobistymi przyjaźniami, rodzinnymi więzami, kontaktami samorządów ze swoimi zagranicznymi partnerami etc. To lata mozolnej roboty, a ich realizatorzy winni pozostawać pod kloszową ochroną. Jest inaczej. Partyjne nominacje sprowadzają naszą dyplomację do niemal zerowego poziomu i zwyczajowo pod tytułem: oczyszczania jej z tzw. komunistycznych złogów. Truizm warty politykierstwa. Ale dla obecnego ministra od zagranicy, który z sejmowej trybuny (26.3.2023 r.) wydukał zbiór pisowskich banałów o rządowo-partyjnym sceptycyzmie zionąc nienawiścią wobec UE i zaodrzańskiego sąsiada. Pozostało tylko ubolewanie, że dyletanctwo

wzięło górę nad uczonością. Rodzi się pytanie: jak ten partyjny urzędnik będzie rozmawiał z unijnymi partnerami, zwłaszcza Niemcami. Kompromitacja, to zbyt łagodne sformułowanie, ale dyplomatyczne koszty tego ogromne.
Ostatnia tzw. prezydencka zagraniczna ofensywa, szeroko w kraju dyskutowana, niewiele miała wspólnego ze wzbogaceniem naszej narodowej międzypaństwowej skarbnicy. Na domiar złego, miast profitów płacimy Unii grzywnę – milion euro dziennie (ostatnio zmniejszoną o połowę). Kwota tego zgubnego mandatu już opiewa na 527 mln euro w dniu 14 kwietnia 2023 r. Jest to rachunek nam wystawiony za niezdarną i niemądrą tzw. reformę wymiaru sprawiedliwości. Cel ma uświęcić środki. To już machiawelizm tłamszący dotychczasowy rozkwit Polski, a teraz ogałacający obywateli z unijnego wsparcia.
Dywersja rządu przeciwko własnemu państwu jest niecodziennym przypadkiem samozatracenia. Trudno się podeprzeć bardziej szokującymi przykładami w świecie, no może pozaunijnym Izraelem, bo ponoć reforma tamtejszego wymiaru sprawiedliwości była przedmiotem konsultacji z rządem Polski, o czym wspomniał jeden z wiceministrów naszego MSZ. Tam i tu fatalizm podobny. Rozdwojenie jaźni niemal równoważne z obłędem. Człowiecza to przypadłość, ale dlaczego koszty leczenia musi ponosić podatnik? Sanacja tej degrengolady tkwi w demokratycznych wyborach. Oby ich rezultaty wpisały się w rozwagę wyborców. Pozostaje tylko nadzieja, że skreślenia na korzyść partii rządzącej będą śladowe, a jeśli tak, to zbyteczne stają się mdłe dysputy o wspólnej wyborczej liście opozycji.
Politykierzy z Nowogrodzkiej zainicjowali bezkrytyczną sobkowską narrację, aby trwać w fikcyjnej tezie budowania potęgi państwa przez jego rujnację. To szaleństwo. Uczeni od ekonomii w trwodze. Owi partyjni myśliciele, w naiwnym trybie uzasadniają niefart swoich czynów m.in. rosyjsko-ukraińską tragedią, brakiem przychylności krajowej opozycji, a nade wszystko rzekomą niechęcią UE dla polskich spraw, eksponując wyimaginowaną niechęć Niemiec wobec nas.
W pisowskiej litanii nieżyczliwości państw świata wobec jego rządu, zaodrzańskie państwo zostało uznane za głównego zachodniego wroga, mimo że fakty temu przeczą. To właśnie władze Niemiec od dawna okazują nam życzliwość na wszelakich międzynarodowych forach, a poza tym, to nasz najważniejszy partner gospodarczy. Wygórowana to cena za kilka głosów ewentualnego poparcia. Jeśli będą zwycięskie, to jak będą się kształtować nasze międzynarodowe relacje z tym sąsiadem, który w świecie ma zastępy apologetów, co może być naszą porażką. Zaranie skutecznego jednania się z zaodrzańskim sąsiadem sięga głęboko czasów PRL. Były to decyzje rządu i kościoła, niekiedy z trudną partyturą, ale w swej istocie współbrzmiące. III RP kontynuowała ten niełatwy dialog do chwili przejęcia rządów przez partyjniaków z Nowogrodzkiej. Nie sposób logicznie pojąć ich zachowania. Chyba nie zgłębili wniosków płynących z przedwojnia, czasów wojny i powojnia, a były to kręte drogi, wymagające koncyliacyjnego kunsztu, aby osiągnąć optymalny w tamtych warunkach rozwój kraju. Nie była to łatwa sprawa, bo i wówczas partyjna frakcyjność zachłannością ciążyła.
Dyktat mocarzy nie znosi zdań odrębnych, a mimo tego nasi powojenni władcy, grawitując na chybotliwej rampie czynili wiele, aby u możnych świata zyskać maksimum korzyści dla rodzimej społeczności. Nigdy też nam nie brakowało frustratów, którzy intryganckimi waśniami demolowali korzystne dla nas oferty. Dzisiejszy rząd wrócił do felernych narodowych intryganckich korzeni. Dla prezesa tzw. zjednoczonej prawicy polityczna mętność jest przeźroczystością, może nawet kryształem, bo nie zna innych, w tym koncyliacyjnych narzędzi sprawowania władzy.
Nowogrodzka, ignorując dyplomatyczną wstrzemięźliwość, zaczęła słać w świat refleksy

zagęszczające psychozę militarnego zagrożenia kraju w kontekście ukraińskiej tragedii. Wypowiedź ambasadora RP w Paryżu, że Polska wejdzie do wojny z Rosją, gdy Ukraina będzie przegrywała, jest syntezą braku rozumienia reguł polityki zagranicznej państwa, jeśli taka istnieje, przynajmniej w obszarze bezpieczeństwa kraju. Owa nieroztropność stygmatyzuje powrót do tego, co zawsze gubiło Rzeczpospolitą. Ale partyjny pisowski szafot dla racjonalistów nadal pozostaje w łasce. Ostatnio ma zostać wzmocniony ustawą o państwowej komisji do spraw badania wpływów rosyjskich na bezpieczeństwo wewnętrzne RP w latach 2007-2022. A co z wcześniejszymi latami i nadal nieuchronną perspektywą granicznego sąsiedztwa? Skutki owej kazuistyki obrastają społecznym i materialnym deficytem, pogarszanym przez nonszalanckie dysponowanie publicznymi funduszami wedle partyjnych, a nie merytorycznych kryteriów. Cóż na to poradzić, jeśli amatorska obsada zarządczych central państwa, także resortu od finansów drży pod politycznym okapem Nowogrodzkiej. To karygodne, zwłaszcza, że znaczna część publicznych danin pozostaje w dyspozycji pisowskiego Banku Gospodarstwa Krajowego, uwolnionego od obywatelskiej kontroli, którego zarząd został ostatnio wzmocniony byłym tajnym współpracownikiem służb PRL, ale to przyjaciel prezesa. Nikczemne bezhołowie niweczy reguły demokratycznego państwa.

Od 12 marca 1999 roku staliśmy się członkiem NATO, co w lapidarnym tłumaczeniu ma gruntować nasze bezpieczeństwo, o czym mowa m.in. w art. 5 traktatu o kolektywnej obronie: napaść zbrojna na jednego z członków jest uważana za atak przeciw wszystkim sygnatariuszom. Ten akces jest niewątpliwie fundamentowany naszą obecnością w Unii Europejskiej (1 maja 2004 roku), po pokonaniu niełatwej reformatorskiej drogi i referendalnej akceptacji autentycznego bycia w światłym gronie zachodnich państw, co korzystnie przełożyło się na stan naszego dobrobytu, wzmacniając zarazem militarne bezpieczeństwo państwa. To nadal żywotny drogowskaz dla rządzących.

Decyzje, zarówno ta natowska, jak unijna promieniowały racjonalnością, co w dziejach Najjaśniejszej jest chwalebnym rarytasem. Okazuje się jednak, że szczęśliwość w polskich warunkach nie może trwać długo. Tym razem postarali się o to myśliciele z prawej i sprawiedliwej partii, wypowiadając bezsensowną wojnę UE, będąc jej członkiem, co buntem zwać można, ale w imię czego? Z tego powodu tracimy należne nam finanse. Na to obywatele Polski się nie godzili i okazują coraz większe zniecierpliwienie. Natomiast natowskie decyzje są przez rząd bezgranicznie akceptowane, zwłaszcza te inicjowane przez USA. Ale część społeczeństwa sceptycznie na nie rezonuje, bo w niektórych sytuacjach gorliwość rządzących nami przeraża, jak przykładowo niesympatyczna formuła aroganckiego namawiania przez premiera współczłonków natowskiego paktu do zwiększania nakładów na militaria, szermując skalą naszych wydatków. Sami zaś, bez zasobnego portfela, silimy na kupowanie sprzętu wojennego w bezprzetargowym formacie detalisty, błądząc po obfitujących w militaria supermarketach, nie bacząc na inne ważkie społeczne potrzeby w kraju, na co od dawna zwraca uwagę m.in. prof. Grzegorz Kołodko, wieloletni wicepremier rządu i minister finansów. Na taką rozrzutność Polski nie stać. Nadto nasz system dozbrajania Ukrainy budzi obawy, chociażby takie, że wyzbywamy się zasobów obronnych bez natychmiastowego uzupełniania arsenału. W księgowym bilansie oznacza to deficyt, a w wojennym języku rozbrajanie się. Agresorskie zniewolenie Ukrainy, której nie szczędzimy materialnego wsparcia, co szlachetne, ale równolegle do tej tragedii ważkie byłyby z naszej strony dyplomatyczne drogi ku zaprzestania uśmiercania ludności i niszczenia jej materialnego dziedzictwa. Kompromisowe, subtelne rozwiązania, to trudna sztuka, zwłaszcza w rosyjsko-ukraińskim konflikcie. Wzajemne unicestwianie się grozi nicością. Cóż z tego, że krwawiący kraj jest wspomagany zabójczym

orężem, jeśli ginie ludność i jego materialna opoka. Bomby bezrozumnie niszczą, lecz ktoś nimi steruje. Pora na refleksję. Wojna toczy się na ukraińskiej ziemi. Światowe arsenały są obfite i pęcznieją, bo finansowy powab produkcji oręża nie maleje. Chyba zbrakło humanitaryzmu w eskalowaniu konfliktów przez mocarzy tego świata. Geopolityka wkradła się w rachunek zysków i strat, także odnośnie Ukrainy. Podium zajęła mamona. Nie tędy droga do rozwiązywania międzynarodowych waśni. Wychodzi na to, że obronne aspiracje natowskiego paktu trafiły do politykierskiego baletu wokół ukraińskiej tragedii.
Za burtę został wyrzucony rozsądek. Nasz rząd w swej kłamliwej amatorszczyźnie zamiast równoważyć statutowe przesłania paktu wibruje bez zdroworozsądkowego stabilizatora. Lęk budzą obłudne, ale pełne euforii gesty co do wzrostu poziomu naszego militarnego oblicza. Owa potęga jest objawiana na poligonach, a tam zwycięzca i pokonany są wcześniej znaczeni. Pozostaje tylko drobiazg, tj. los cywilów podczas Armagedonu, ale tutaj milknie rozsądek, a górę bierze propaganda o dozbrajaniu Polski, mająca utwardzić pisowski elektorat w aprobacie dla dotychczasowych władców. Na tę chwilę społeczna aprobata i negacja zachowań wobec decyzji rządu niemal się równoważą, a to żałosna perspektywa.
Guru od rządzącej partii mnoży kontrowersje zarówno wokół umowy z UE, jak i NATO. Ten kontredans dyszy utopią, ale na krajowym podwórku przekłada się na korzystne sondaże poparcie dla dotychczasowych władców. I taka to intencja dbałości rządzących o interes państwa. Gdzie więc zapodziała się wiarygodność tzw. zjednoczonej prawicy? Oby nie na żytomierskim Berdyczowie. Przeszłość to domena historyków, a nie rządzących politykierów. Ci ostatni swoimi czynami jedynie dostarczają źródłowych materiałów późniejszym badaczom, ale to bezkresna odległość. Grozą jest, że aktualni decydenci nie potrafią korzystać z wniosków uczonych. Zdawałoby się że ten rząd, obrosły dyplomowanymi historykami, poradzi sobie z interpretacją faktograficznych przesłań i skutecznie z nich skorzysta w zarządczych powinnościach. Nic takiego się nie stało. Absolwenci tych studiów byli albo kiepskimi uczniami, albo brutalnie porzucili swój zawód i wybrali wysokopłatne partyjne oferty. Efekty tego są wyraziście dostrzegane. Warto o tym mówić, wyzbywając się emocji, bo to niestabilny fundament. Iluzoryczna, werbalna potęga Polski już wielokroć stawała w żenującej nagości. Niechaj rządzący i na ten aspekt zwrócą uwagę.

Wschodni azymut

Graniczne rubieże Polski nigdy nie trwały w bezkresnym błogostanie. Jeśli dzisiaj zachodnia granica wydaje się być stabilną, poza jej odrzańskimi ekologicznymi oraz reparacyjnymi problemami inicjowanymi przez nasze władze i bezładnym politycznym boksowaniem się z Berlinem i UE, to natenczas wschodnie pogranicze armatnim niebezpieczeństwem tchnie. Natowskie sprzężenie, tworzone przez trzydzieści jeden państw (od 4 kwietnia 2023 roku), nie jest prostym wykresem wojennych ekscytacji. Tkwią w nim interesy rządów, a w zaczepnych sytuacjach mogą być skazą na jednomyślności m.in. przez skalę rozrzutu w definiowaniu przez natowskich sprzymierzeńców tzw. własnych racji stanu. Symptomy tego już się objawiają w obliczu ukraińskiej tragedii, np. wstrzemięźliwość węgierskich władz dla orężnego wsparcia Ukrainy i okazywanie sympatii Rosji. Problem w tym, aby ewentualne animozje państw znalazły koncyliacyjne ujście nie burząc jedności. Nasze zmartwienie takie, że partyjny trybun z Nowogrodzkiej zasklepił się w karykaturalnej rusofobii i antyniemieckości, bo to mieści się w jego prostolinijnym stygmacie, trwania u władzy. Konflikty z granicznymi sąsiadami, ale i dalszymi również, to wątpliwej jakości zapłata wiernemu elektoratowi za dotychczasowe czyny.

Perfidna to zachęta do prolongowania swego desperackiego sterowania instytucjami państwa. W historii Rzeczpospolitej nie jest to odosobniony przypadek, którego skutkiem była rozpacz rodaków (wojny, przegrane powstania, zabory, utrata ojczystych ziem, wyznaczanie granic przez obcych etc.). Odpowiedzialność za zaszłości nie zawsze tkwiła po stronie wrogów, obciążała też administratorów Rzeczpospolitej, ale to już robota dla solidnych historyków. Rzeczywistość dnia dzisiejszego nie oddaliła się od dawnych smutnych grafitów. Pora pochylić się nad oceną decyzji podejmowanych przez znanych z nazwiska polityków, aby położyć kres aroganckiemu partyjnemu samolubstwu. Zasklepianie się rządzących na egoistycznym podglebiu własnych kies, bez refleksji na materialny poziom zasobów reszty obywateli, jest wulgaryzmem w stylu: abym tylko ja opływał w dostatki. gruboskórne zachowania pisowskich faworytów wobec społeczeństwa dyskwalifikują ich jako polityków. Zapomnieli, że naród po to ich wybrał, aby mógł żyć w godziwych warunkach, a nie w naiwnych, kłamliwych opowieściach prezesa, prezydenta, premiera i wtórujących im pomniejszych partyjnych urzędników. Wschodnia rubież płonie. Pomoc obywateli i rządu ukraińskim nieszczęśnikom konieczna. Ale na taki gest również oczekują biedacy znad białoruskiej granicy, jak i nasi niepełnosprawni, którzy koczując do niedawna, po raz któryś, na sejmowych posadzkach, zamiast pokory władz nad ich losem, a też chodzi o ukraińskich emigrantów, doznają szykan ze strony państwa i to w ludowładczym parlamentarnym budynku o statusie ogólnospołecznej własności. Rząd umocował swój obskurantyzm, a sejmowe wnętrza ubogacił ochraniarzami, mnożąc ich zastępy strojąc je w niemal generalskie uniformy. Powód tej niefrasobliwości nader mętny. Moralność zachowań nie ma alternatywy. Delegowanie niepełnosprawnego ministerialnego urzędnika, któremu należy współczuć, do czyszczenia sejmowej podłogi, aby władza mogła triumfem promieniować jest zawstydzające. Zbrakło też refleksji z jego strony. Rzeczywistość to twardy głaz, ale poddający się obróbce, lecz z użyciem subtelnego cywilizacyjnego oprzyrządowania. Opinie państw natowskich wobec ukraińskiej obrony i wieszczonego zwycięstwa bywają zróżnicowane, a ich przedział mieści się od intensyfikowania dostaw różnorakiej broni poprzez sugerowanie podjęcia rozejmowych dysput z Moskwą, nawet jeśli Rosja będzie nadal okupować zaanektowane obszary. Prezydent Ukrainy, niezły przywódca na czas wojny, za chwilę będzie musiał podejmować niełatwe decyzje. Pokojowe pertraktacje są także znaczone konfliktami, w tym również co do umiejscawiania granicznych słupów. Tak bywa od wieków, a bliżej to m.in. po obydwóch światowych wojnach. Mocarstwa wyznaczały granice, także nam. Niechaj więc żałośni demagodzy z Nowogrodzkiej wyciągną wnioski z dziejowych zaszłości i zastanowią się nad wariantami korzystnych rozwiązań dla Ukrainy. Werbalna gmatwanina hipotez, bez przełożenia na wzmocnienie suwerenności Ukrainy próżnią stoi.Mocarstwa, a wśród nich nadal Rosja, nie łatwo rezygnują. ze swoich atutów. Polityczne groźby i gospodarcze sankcje dotąd nie zachwiały Kremlem, a już na pewno nie dokonają tego opowieści prezesa z Nowogrodzkiej bez oferowania realnych czynów, także na światowym dyplomatycznym polu. Rządzącym pozostało uprawianie zawstydzającej histerycznej, jarmarcznej, bezrozumnej demagogii wobec niemieckich i wschodnich sąsiadów. Owe zadry frymarczą naszą suwerennością.

Pamiętać należy o tym, jak już wspomniano, że graniczne mapy świata ustawicznie pulsują geodezyjnymi grafami. Pytanie: jakim torem rosyjsko-ukraiński antagonizm ma wrócić na pokojową ścieżkę współistnienia, a nie być zarzewiem światowej apokalipsy? Polski rząd ignoruje owe niuanse, przyjmując megalomańską pozę, przystając na pełnienie kosztownego magazynowo-ekspedycyjnego podwórca dla przekazywania przez świat oręża broniącym się Ukraińcom, co zrozumiałe, ale czy rządzący, aby nie zaniedbali polityczno-gospodarczej finezji

w polskiej sprawie, także tej zbożowej. Są obiekcje, które już się objawiły w tranzycie ukraińskich płodów rolnych do naszego kraju i międzygranicznego tranzytu. Rząd zawiódł i nadal pozostaje bezradny, co m.in. dokumentują propagandowe ekspiacje prezesa rządzącej partii. Ten, kto w nie uwierzy może profitów się spodziewać, póki kraj jeszcze własną kiesą dysponuje.
Zachłystywanie się poklepywaniem ramion naszych rządzących przez możnych tego świata wyzwalają miłe emocje, co zwyczajne, ale ważne, aby te braterskie gesty przekładały się na poprawę ekonomiczno-militarnego bezpieczeństwa kraju. Świat chwalebnie docenia spontaniczny pierwotny i nadal trwający udział obywateli Polski w łagodzenie dramatu Ukrainy. Spadło zaś zaufanie do rządu, który nie miał koncepcji działań w tak nagłej sytuacji, ale po spóźnieniu wplótł się w ten ważki obywatelski proces, by kremować swoją twarz.
Patriotyzm w pisowskiej jaźni przybrał zatrważającą formułę nacjonalizmu ignorującego fakt, że wojna na Ukrainie to w istocie starcie między imperialną Rosją a amerykańską potęgą i to na ziemi zaatakowanego państwa. Rządzący chyba nie cierpią na niedostatek rzetelnych analiz o tej sytuacji, to problem tkwi w ich poprawnym zrozumieniu.
W tym zbrojnym sporze rosyjskiego mocarstwa z do niedawna zwasalizowanym podwładnym, priorytetem w dyplomatycznych procedurach, także naszych, winny od zarania dominować pokojowe sugestie. Nic takiego dotąd nie ma miejsca. Na światowym targowisku dominuje edycja nagannego brutalizmu. W ten scenariusz nasi rządzący wpisali się bez reszty. Niepokoi i zdumiewa brak subtelnej rozwagi. Polska umiejscowiona na zachodnio-wschodniej arterii Europy, oficjalnie nazwanej Autostradą Wolności (A2), biegnącą z Berlina (A12) ku wschodowi, która w dziejowym szablonie wielokroć znosiła upokorzenia, nadal trwa przy nadziei, że ten trakt utożsami się z jego nazwą, co wspólnie deklarowali prezydenci Polski i Niemiec (4 czerwca 2014 r.) podczas uroczystości z tym związanej w okolicach Brwinowa. Zbrakło tam prezydenta Rosji.
Rzut oka na intelektualną jakość personalnych obsad ministerialnych tek i parlamentarnych ław, są obawy co do wzmacniania konstrukcji naszego niepodległościowego bytu. Polityka zagraniczna państwa chaosem lśni. Przed nami trwoga. Bezrozumna nonszalancja w zarządzaniu państwem jest normą tych rządów. Oby nie obudziła nas kanonada na modłę tej ze Szlezwika – Holsztyna. Ówczesne baśniowe wersy rządu o patriotyczno-niepodległościowym guziku, mającym gwarantować bezpieczeństwo kraju, i tym razem mogą w marnym puchu się zagubić. Finałem tamtej bezrozumnej nonszalancji była rejterada rządzących z kraju, co do dziś budzi niesmak i nadal drąży umysły rodaków w zaklęciu: jak było możliwe, aby rządowa mocarstwowa propaganda została z prędkością błyskawicy unicestwiona. Oby tamte opary absurdów nie zafascynowały współcześnie rządzących.

* * *

Zbrojny konflikt za wschodnią granicą głęboko wtargnął w rodzime duchowe jestestwo i stygmatami w gospodarce się objawił. Dominują wyrazy współczucia ukraińskiemu sąsiadowi, znakowane pomocowymi gestami wobec przybyszów stamtąd. Nie obce są też dywagacje o źródłach tego konfliktu, bo nigdy nie jest tak, aby przyczyna tkwiła po jednej stronie. Wymaga to skrupulatnych analiz. Nie ma wątpliwości, że rosyjsko – ukraińskie problemy dosięgły zenitu. Gwałtowne wykreowanie międzynarodowego układu państw militarnie wspomagających Ukrainę i postponujących Rosję ma swoisty wymiar wspomagany emocjami, ale perspektywa rozwikłania wojennego supła jest nadal mglista. Polska również w tym uczestniczy. Poza

przekazywaniem broniącym się własnego oręża, stała się ważkim logistycznym przekaźnikiem dostarczania Ukrainie wojennych darów płynących ze świata. W ten sposób trafiliśmy do obszaru międzynarodowego zainteresowania i nie z racji naszych dyplomatycznych posunięć, ale geograficznego położenia. Z tym faktem wiąże się ryzyko ewentualnych odwetowych reakcji Kremla i jego sojuszników, a tych dostatek. Nasza władza chyba nie pojmuje, że to mocarze tego świata sterują ukraińsko-rosyjskim tragicznym sporem.
Zachodnie graniczne obrzeże również goreje, ale tym razem z agresywnej przyczyny polskiego rządu animującego bezsensowną antyniemieckość, którą prezes podniósł do rangi racji stanu, co w rozumnym odczycie sprowadza się do jego prymitywnej, wyrachowanej troski o wyborczy wynik i dalszą własną egzystencję. Germanofobia i wrogość wobec UE z jego przyczyny w pisowskim elektoracie prym wiedzie. Stawiać dobro partii, kompromitującej się polityczną złotówkową korupcją i perfidną zachłannością jej członków, ignorujących dbałość o mniej zamożnych, jest moralnym skarleniem. Prospołeczne założenia tej formacji dzierzga nieufność. Antyniemieckość eksponowana przez pisowskich notabli wyrządza krzywdę dobrosąsiedzkim układom, co niewątpliwie subtelnie wykorzystują zaodrzańscy sąsiedzi, jak i jego sprzymierzeńcy.
Krótkowzroczność i impulsywne werdykty, to od wieków zgubny atut władców Polski. Skutkami nieroztropności władz zawsze był obdarowywany lud, a możni, w gabinetowych emigracyjnych dostatkach pławili się jałowych dysputach w stylu: niech tamci krwawią, a my będziemy ich wspierać konspiracyjnymi broszurami. Oby dzisiejszy wschodni i zachodni, nadal żywy, ryt dwóch wrogów, zagłębiony w umysłach władców RP, nie stał się zwiastunem kolejnego dramatu. Wschodnie granice: rosyjska, białoruska i ukraińska niepokoją tak militarnie, ale i humanitarnie, zaś zaodrzańskiemu sąsiadowi rząd wypowiedział wojnę, chyba z zazdrości o niekwestionowaną pozycję w UE, której jesteśmy pełnoprawnym członkiem i przez Berlin wspomagani.
Zrozumienie istoty tego algorytmu i jego rozwiązana przekracza jestestwo rządzących. W jaźni prezesa wzniecanie społecznych konfliktów to jedyne narzędzie jego narzędzie, aby górować w partyjnym statusie. Oby nie był to dramatyczny zwiastun zmiany nazwy Autostrady Wolności (A2) na kolejny złowróżbny trakt.

Janina Łagoda